



Arch. Witolda Daniłowicza (4)

Na bażanty do Francji z żoną

Witold Daniłowicz

Moje pierwsze łowy we Francji przyniosły mi wiele satysfakcji. Okazały się pamiętne również dlatego, że w roli diany zadebiutowała na nich moja żona. I to ze sporymi sukcesami!

Pierwszy raz na polowanie do Francji wybrałem się dziewięć lat temu. Jako wspólnik w międzynarodowej kancelarii prawnej uczestniczyłem wówczas w spotkaniu partnerów w Paryżu. Ponieważ kilkunastu z nas polowało i mieliśmy swój nieformalny klub myśliwski, którego byłem prezesem, zaproponowałem zorganizowanie łowów na bażanty przy okazji naszego zjazdu. Pomysł został entuzjastycznie przyjęty i wkrótce zebrało się 12 chętnych. Warto dodać, że w Europie Zachodniej 12 strzelb to z reguły maksymalna liczba myśliwych w polowaniach pędzonych na ptactwo. Wynika to z tego, że obstawia się tylko jedną stronę miotu, a nie – jak u nas – cały miot dookoła.

Łowisko w Sologne

Zorganizowanie tych łowów, wbrew pozorom, okazało się niełatwe. W spotkaniach partnerów firmy zazwyczaj nie biorą udziału osoby towarzyszące. Jednak ze względu na miejsce spotkania żony wielu kolegów (w tym moja) miały ochotę z nimi jechać. Wszystkie wyraziły też chęć towarzyszenia swoim mężom w wyprawie łowieckiej. Trzeba było zatem znaleźć miejsce niezbyt odległe od Paryża i zapewniające nie tylko dobre polowanie, lecz także wygodny hotel oraz smaczną kuchnię. W tamtym czasie nie mieliśmy żadnego myśliwego wśród naszych francuskich partnerów, więc to zadanie spadło na mnie jako na prezesa klubu i pomysłodawcę całej imprezy. Zadzwoiłem do jedyne go mi polującego Francuza, z którym się zetknąłem kiedyś na łowach w Rumunii. Bardzo się ucieszył, że tak zacna grupa chce polować w jego ojczyźnie, i dał mi telefon do właściciela majątku w Sologne. Jak się później dowiedziałem, ten

region geograficzny w centralnej Francji, między rzekami Loarą i Cher, jest jednym z najlepszych terenów łowieckich w tym kraju.

Z właścicielem majątku, Jeanem, szybko doszliśmy do porozumienia i już trzy miesiące po pierwszej rozmowie telefonicznej jechałem z żoną z Paryża do Sologne. Ponieważ każdy uczestnik polowania przybywał z innego kraju, umówiliśmy się, że dotrzemy do łowiska samodzielnie i spotkamy się w naszej kwaterze. Okazała się nią naprawdę ładna, choć nieduża francuska willa z drugiej połowy XIX w., dostosowana do potrzeb współczesnych myśliwych (przede wszystkim przez zwiększenie liczby łazienek). Urządzenie wnętrza odpowiadało okresowi powstania budynku, czyli było bardzo tradycyjne.

Naszego gospodarza poznaliśmy osobiście przed kolacją. Kiedy siedzieliśmy przed kominkiem i czekaliśmy, aż żony przygotują się do posiłku, opowiedział nam o łowiectwie w Sologne, swojej po-

dr Witold Daniłowicz
witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl





Autor z żoną Bożeną

siadłości i organizowanych przez siebie łowach. Sam majątek ma powierzchnię ok. 400 ha. Na kolejnych 400 ha Jean dzierżawi prawo polowania od swoich sąsiadów. Teren jest w większości leśny, ale występuje też trochę łąk i pól. Na tym obszarze odbywają się łowy komercyjne – pędzone na bażanty i kuropatwy, a także indywidualne na dziki i rogacze. Kozły bytują tam mocne, mimo że nie stosuje się żadnych zasad selekcji. W czasie wymienionej kolacji omówiliśmy plan na kolejny dzień. Przewidziano sześć pędzeń – trzy przed obiadem i trzy po nim.

Śniadanie podano w starej stodole, całkowicie przebudowanej i nowoczesnie urządzonej. Na posiłek zostali za-

proszeni wszyscy uczestnicy polowania, a więc naganiacze, kierowcy oraz inne osoby z obsługi. Po śniadaniu odbyła się tradycyjna odprawa myśliwych. Jean opowiedział nam o organizacji polowania i wyjaśnił zasady bezpieczeństwa, właściwie takie same jak te obowiązujące w Polsce. Zwróciłem uwagę na młodą kobietę, która uczestniczyła w odprawie i ewidentnie odgrywała ważną rolę w majątku. Jak się później okazało, miała na imię Sophie i była odpowiedzialna za prowadzenie gospodarki łowieckiej. Mogła się pochwalić dużym doświadczeniem, ale nie znała języka angielskiego, co bardzo utrudniało jej kontakt z naszą grupą. Za to moja żona Bożena, która ▶

Nasza kwatery – XIX-wieczna, francuska willa



Lapua Naturalis® to najnowocześniejsza monolityczna amunicja myśliwska trzeciej generacji z pociskiem wykonanym z czystej miedzi.

Dzięki idealnemu aerodynamicznemu kształtowi uzyskano **doskonałe właściwości balistyczne, najwyższy skuteczny zasięg i maksymalną zdolność przekazania energii** przy trafieniu, oraz zdolność ekspandowania w najszerszym zakresie prędkości pocisku.



Miedziany pocisk typu Solid, zapewnia **czysty strzał i 100% zachowanie masy podskru** po wejściu w tuszę zwierzę, ale także **najwyższą celność i niewrażliwość na przeszkody** takie jak gałązki czy źdźbła traw. Unikalny kształt z wgłębieniem wierzchołkowym i polimerowym czepcem balistycznym, zapewnia **kontrolowaną, równomierną ekspansję** pocisku, przy **minimalnym uszkodzeniu** tuszy i całkowitym **braku odłamków**.



Szeroki wybór dostępnych kalibrów umożliwia polowanie na wszystkie gatunki zwierzęzy grubej.

.222Rem, .243Win, 6,5x47Lapua®, 6,5x55SE, 7x64, 7x65R, .308Win, .30-06Spr, 8x57JS, 8x57JRS, .338LapuaMagnum, 9,3x62.



INCORSA
DLA STRZELCÓW Z PASJĄ
od 1989 roku

HURTOWNIA STRZELECKA

THZ INCORSA sp. z o.o.

ul. Marconich 3, 02-954 Warszawa

Dział detaliczny: 22 885 27 99

Dział hurtowy: 22 858 20 36

WWW.INCORSA.PL

Zapraszamy do współpracy sklepy myśliwskie, towar dowozimy własnym transportem

mówi płynnie po francusku, nawiązała z nią sympatyczną relację i w naturalny sposób została naszym łącznikiem. W rezultacie zamiast wraz z innymi żonami czekać na zakończenie pędzenia z dala od hałasu, stała z Sophie zaraz za linią myśliwych, gdzie obserwowała i komentowała przebieg łowów. W grupie pań nie pozostała także żona naszego kolegi z Anglii, która zgodnie z najlepszą brytyjską tradycją towarzyszyła mężowi na każdym stanowisku.

propozycja Sophie

Jak to często bywa w takich sytuacjach, rozmowa Bożeny i Sophie szybko zeszła na temat kobiet w łowiectwie. Żonę interesowało przede wszystkim to, jak to się stało, że młoda Francuzka wybrała akurat taki zawód. Odpowiedź nie zaskakiwała. Sophie poszła w ślady swojego ojca, który przez wiele lat sprawował funkcję łowczego w różnych majątkach w Sologne. Ponieważ ona sama też od dzieciństwa polowała, taka praca bardzo przypadła jej do gustu.

Sophie z kolei zapytała Bożenę o jej doświadczenia łowieckie. Ograniczały się do zaledwie kilku, aczkolwiek całkiem udanych, pobytów na strzelnicy. W tym momencie padło kluczowe dla dalszego biegu wydarzeń pytanie: „A może chciałabyś zapolować?”. Bożena, zawsze otwarta na nowe doświadczenia i przeżycia, zgodziła się z ochotą. Z bronią nie było problemu, ponieważ Sophie miała w samochodzie swoją lekką (chciałoby się powiedzieć: damską) dwudziestkę. Większy kłopot stanowiło ubranie, bo futerko i biała czapka żony niezbyt się nadawały jako strój myśliwski. Sophie i temu zaradziła – w jej samochodzie znalazł się jeszcze zielony polar. Był wprawdzie za duży, ale w polowych warunkach nie można wybrzydzać!

Tym sposobem w czasie przerwy po pierwszym pędzeniu, gdy my piliśmy kawę, Bożena przechodziła szybki kurs bezpiecznego posługiwania się strzelbą. W kolejnym pędzeniu obie panie stanęły za linią myśliwych i moja żona trenowała skład do przelatujących ptaków. Najpierw na sucho, bez amunicji. Po kilku próbach instruktorka uznała, że pora przejść do ćwiczeń praktycznych. Załadowała strzelbę i dla Bożeny zaczęło się prawdziwe polowanie. Strzelała do ptaków, które przepuścili inni myśliwi (a było tego sporo), nie stanowiła więc dla nikogo konkurencji. Oczywiście



skuteczność początkowo pozostawiała wiele do życzenia, ale przy czwartej próbie nadlatujący bażant złamał się w powietrzu i spadł na ziemię. W rezultacie w tym pędzeniu Bożenie udało się pozyskać trzy bażanty, co jak na zupełną nowicjuszkę bez wątpienia należy uznać za bardzo dobry i satysfakcjonujący wynik.

Po trzecim miocie zgodnie z planem nastąpiła przerwa na obiad. Skromny, jak to myśliwskie posiłki w lesie, ale zorganizowany zgodnie z najlepszymi francuskimi tradycjami kulinarnymi. Wszystko było smaczne i ładnie podane. Lokalny piekarz przywiózł na polankę świeże pieczywo, a masarz – wyroby wędliniarские. Nie zabrakło też deseru, serów i francuskiego wina. Tym ostatnim, co trzeba podkreślić, raczono się z dużym umiarkowaniem. Po posiłku opuściły nas żony, z których większość nie przewidziała wyjazdu do lasu. Szybko się przekonały, że wysokie obcasy i torebka Chanel nie sprawdzają się w warunkach polowych.

organizacja zbiorówki

Same łowy nie różniły się od typowych polowań pędzonych na ptactwo w Europie Zachodniej. Każdemu myśliwemu przydzielono opiekuna z psem mającym aportować strzelone sztuki. Niektórzy ofiarowali swoją pomoc jako strzelcy

i pomagali ładować broń, aby umożliwić powtórne strzały do nadlatujących ptaków. Opiekunami okazali się okoliczni rolnicy, którzy pełnili swoje funkcje z własnymi psami – w większości rasowymi, choć pod tym względem panowała duża różnorodność. Wielu z tych ludzi też było myśliwymi. Umieli docenić dobre strzały, czemu głośno dawali wyraz. Wprawdzie kwestie językowe utrudniały kontakt, ale w pewnych sprawach myśliwi rozumieją się bez słów. Niestety często obserwatorzy musieli dyplomatycznie milczeć, bo nasza grupa nie składała się z samych strzelców wyborowych... Tym bardziej że strzały były trudne, ponieważ ptaki latały wysoko. Stanowiło to pewne wyzwanie, ale również źródło satysfakcji po trafieniu.

Ptaki wypuszczono znacznie wcześniej, co dało się poznać po tym, że zrywały się w miarę przesuwania się naganki z różnych miejsc, często po kilka naraz. Naganiacze – młodzi ludzie z okolicznych wiosek, a także paru pracowników majątku – szli przez las i pchali je w kierunku linii drzew. Między stanowiskami myśliwych a skrajem lasu znajdował się 40-metrowy pas pola czy łąki. Wyciekające bażanty nie chciały wyjść z lasu, więc gromadziły się na linii drzew. Gdy naganka podeszła zupełnie blisko, zrywały się dużymi grupami.

Okazji do strzelania nadarzyło się sporo. Poza bażantami w dwóch miotach trafiło się także kilka kuropatw – czerwonońzek, zwanych przez naszych brytyjskich kolegów „Francuzami”. Na temat źródła tego ostatniego określenia istnieją, jak mi wyjaśnił jeden z angielskich myśliwych, dwie teorie. Pierwsza odnosi się do barw francuskiej flagi – czerwonej, białej i niebieskiej, gdyż wszystkie trzy kolory występują w upierzeniu tych ptaków. Druga teoria wiąże się z oceną walorów bojowych armii francuskiej przez Brytyjczyków – w obliczu niebezpieczeństwa zarówno żołnierze francuscy, jak i kuropatwy szybko zrywają się do ucieczki.

Poobiednie pędzenia przebiegły bez specjalnych wydarzeń. Każdy myśliwy zaliczył kilka świetnych trafień. Były zarówno dublety, jak i, niestety, spektakularne pudła. Autorzy tych ostatnich długo się potem tłumaczyli, znajdując dla siebie najrozmaitsze wymówki. Każdy, kto był na polowaniu tego typu, wie, jak to wygląda. Moja żona na przyspieszonym kursie myśliwskim zrobiła na tyle duże postępy, że po posiłku pozwolono jej zająć normalne stanowisko. Akurat jedno się zwolniło, ponieważ kolega musiał pilnie wyjechać do Paryża. Sophie towarzyszyła Bożenie przez cały czas.

pamiętny pokot

Po zakończeniu polowania na bażanty pojechaliśmy jeszcze na złoty kaczek. Niestety, tym razem św. Hubert nam nie darzył. Obejrzelśmy piękny zachód słońca, ale poza tym znad małego jeziora wróciliśmy z pustymi rękami. Myślałem, że ko-

lejnym punktem programu będzie pokot. Okazało się jednak, że co kraj, to obyczaj, i najpierw zaplanowano kolację, a dopiero później pokot (po francusku zwany *tableau*). O jedzeniu i picu we Francji nie ma co pisać, chyba że temu tematu chce się poświęcić cały artykuł. Dość wspomnieć, że zarówno kolacja (sarnina jako danie główne), jak i wino (z południa kraju) były znakomite. A ponieważ po kolacji żadne zajęcia z bronią już się nie odbywały, wypito go znacznie więcej niż w czasie posiłku w lesie.

Po biesiadzie udaliśmy się na pokot zorganizowany na środku dużego podwórza wybrukowanego kocimi łbami. Po przyjeździe na miejsce zaparło nam dech w piersiach. Nie tyle z powodu wypitego wina czy liczby zaprezentowanych bażantów, ile ze względu na ich artystyczne ułożenie. Ptaki leżały koncentrycznie, w kilku kręgach, głowami do środka. Ponieważ zapadł już zmrok, całe podwórce było oświetlone pochodniami. Całość robiła piękne i podniosłe wrażenie.

W środku centralnego kręgu stał Jean. Wygłosił on krótkie przemówienie podsumowujące nasze łowy. Jak zwykle okazał wdzięczność naganiaczom i innym pomocnikom, dzięki którym polowanie przebiegło bardzo sprawnie. Podziękował również nam, myśliwym, za bezpieczne strzały i miłą atmosferę. Na koniec wspomniał, że dla jednej z osób biorących udział w polowaniu były to pierwsze łowy w życiu i dlatego zgodnie z francuskim zwyczajem musi dostąpić pasowania na myśliwego. Tak oto, w ten dość nieoczekiwany sposób, Bożena znalazła się w centrum uwagi – w przenośni

i dosłownie, ponieważ musiała wejść do środka koła i stanąć obok gospodarza. Głównym elementem pasowania we Francji jest przemówienie wygłaszane przez osobę przyjmowaną do łowieckiej braci. Bohaterki dnia nie uprzedzono, że czeka ją tak odpowiedzialne zadanie, pozostało jej zatem improwizować. Na szczęście jako aktorka znająca języki angielski i francuski nie miała z tym dużego problemu. Wystąpienie podobało się zarówno Francuzom, jak i naszej wielonarodowej grupie.

Aby uczcić udane łowy i nowo pasowanego myśliwego, należało wznieść toast szampanem. Butelki były już przygotowane. Nasz gospodarz otwierał je w tradycyjny francuski sposób – specjalną, bardzo krótką szablą ścinał wierzchołek butelki. To niełatwe, gdyż trzeba uderzyć w jedno konkretne miejsce na szyjce. Jean najwyraźniej jednak miał wprawę w tej czynności, bo przy gromkim aplauzie naszej grupy otworzył tak kilka butelek.

Tym miłym akcentem zakończyło się nasze polowanie na ptactwo w Sologne. Wyjeżdżaliśmy pod dużym wrażeniem świetnej organizacji i pięknych tradycji myśliwskich pielęgnowanych przez gospodarzy. Dodatkowo moja żona czuła się podwójnie szczęśliwa, bo przeżyła ciekawą przygodę i została bohaterką wieczoru. A do tego strzeliła 24 bażanty. Mnie najbardziej ucieszyło to, że Bożena poznała, czym są przyjemność polowania i satysfakcja z udanych łowów. Miałem cichą nadzieję, że dzięki temu łatwiej znajdzie u niej zrozumienie dla moich przyszłych wyjazdów myśliwskich. ●



ARGALI

DOŚWIADCZONY ORGANIZATOR! KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POLOWANIA! ATRAKCYJNE WARUNKI CENOWE

Argali Sp. z o.o., www.argali.pl, Więcej informacji: jakub.piasecki@argali.pl, tel.: 505 761 630

Nie daj się Covidowi, zaplanuj łowiecką przygodę już dziś!

- możliwość elastycznej rezerwacji bez ryzyka finansowego
- gwarancja profesjonalnej obsługi i kompleksowa organizacja wyprawy
- wyjazd z przewodnikiem Argali, pamiątkowy film i album z wyprawy
- polowanie w sprawdzonych i regularnie selekcjonowanych obwodach

